Nr. 22. Lwów, 28. Stycznia 1882. **Rocznik III.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Administracyi.

Zalegających z należytością lub z następną przedpłatą, prosimy o niezwłoczne przysłanie należnej kwoty, w razie bowiem przeciwnym ci Szan. Czytelnicy nie otrzymają następnego Numeru. Należytości przysyłać prosimy za przekazem pod następującym adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Ultimatum ruskie

i wolność sumienia według *„wielikorusskich"*.

Od kilku tygodni w całym obozie ludzi, którzy udają patryotów rusińskich, albo patryotów Rusi ukraińskiej, albo nakoniec są jawnymi zwolennikami języka dla Rusi od święta, to jest języka obszczeruskawo czyli moskiewskiego i którzy się kochają w carskiem wojsku, w carskiej woli i w opiece, jaką może dać knut czynowników moskiewskich, w całym tym obozie zapanowało rozjątrzenie. Przyczyną do niego jest sprawa Hniliczek, a raczej, jak twierdzą zwolennicy jawni i ukryci zjednoczenia pod berłem następcy „cara oswobodziciela" — przyczyną rozjątrzenia mają być kłamstwa i potwarze galicyjsko-polskiej prasy, rozsiane jak gwiazdy na niebie a liczne jak piasek w morzu przeciwko patryotom ruskim i russkim.

W samej rzeczy, wszelkie choćby wierutne kłamstwo i potwarz są bolesne, ale przecie nie tak bolesne i dokuczliwe jak prawda.

Potwarzy nie przyjmuje się z takiem rozjątrzeniem, z jakiem przyjęły uwagi pism polskich pisma ruskie i jawnie dążące do *objedinienja* z literaturą i organizmem carskim organa.

Czego chcą dowieść tak Rusini trwożliwi, przyznający się z wstydliwością tylko do Matki Rusi, żeby się starsza Matuszka Moskwa nie pogniewała, jakoteż bezwstydni zwolennicy despotyzmu moskiewskiego — czego chcą dowieść?

Oto chcą przekonać świat i nas „wrogów Rusi" (!!), że oni propagują tylko ideę narodowości ruskiej i nic więcej złego nie robią. Jest to kłamstwo! Trzeba zatem pracować ciężko, ażeby mogło uchodzić za prawdę.

Gdyby to bowiem było prawdą, gdyby w ich czynach była prawda, w ich dążnościach czyste zamiary, nie potrzebowaliby tyle zaręczeń. To jasne. Albowiem rzecz niewątpliwa, a zwłaszcza fakt oczywisty, pewnik, nie potrzebuje tyle zaręczeń i dowodzeń, ile ich zużywa *Diło*. Prawda jasna sama bije w oczy choć nikt jej nie wykłada.

Kłamstwo stara się zawsze o pozory prawdy, tak samo, jak ludzie, którzy zmyślają wielki patryotyzm ruski, a którym właściwie idzie o rozmaite rzeczy czysto realne, a przedewszystkiem o dobry byt, ale nie o ideę, której car nie pochwali. W każdej bowiem idei jest pół-rewolucyi a w ludziach piastujących idee, wiele godności i dumy — a tych zalet nie widać z artykułów pism ruskich i russkich. Widać tylko nienawiść dla Polaków, bo oni zajmują korzystniejsze stanowiska, bo niektórzy są bardzo bogaci, a wszyscy razem przeszkadzają samozwańcom-prowodyrom ludu do *objedinienja* tego ludu z *wsieju* biełoju Rossiju i z prawosławiem, które ma także być cechą wielkiego patryotyzmu słowiańskiego i cechą pierwotnej, rdzennej cywilizacyi słowiańskiej, bez naleciałości zgniłego zachodu.

Mogą wprawdzie odpowiedzieć pseudopatryoci ruscy, że to wszystko kłamstwo — mogą — bo cóż nie wolno, zwłaszcza tam, gdzie brak dobrej woli i brak odwagi, ażeby się przyznać otwarcie do swoich dążeń, Ale choćby powtórzyli tysiąc razy, że to kłamstwo, my im raz tylko powiemy to, co się niemal na ulicy słyszy od tak zwanych ruskich patryotów.

Mówią oni:

„Idziemy do Rossyi, do cara, bo tam lepiej, a każdy chętniej służy temu panu, który lepiej płaci".

Mogłożby być, ażeby idea narodowa wydawała tylko tak ciasne, tak poziome pojęcia? Kursują zaś one w kółkach bardzo licznych i moglibyśmy podać nazwiska ludzi, zaliczających się do inteligencyi ruskiej, którzy pojęcia powyżej przytoczone, powtarzają niemal w każdym pacierzu.

My wprawdzie, jako zwolennicy wolności, nie mamy nic przeciwko kierunkom sympatyi, skłaniającej się do knuta, ale mamy bardzo wiele przeciw podwójnemu kłamstwu.

Kłamią zaś wszystkie pisma ruskie zasłaniając się tem, że chcą krzewić narodowość swoją, bo używają jej tylko za płaszczyk. Powtóre okłamują świat twierdząc, że lud ruski w Galicyi przenikniony jest ideą ruską. Lud ten ma tyle pojęcia o idei, co ci panowie o dobrej wierze. Niechby powiedzieli, że nie widzą wyjścia z błędnego koła, a byłoby to prawdą.

Nie chcą bowiem kształcić ludu faktycznie, lecz pragną weń wpoić nienawiść do Polski. W tym celu używają potwornie przekręconych reminiscencyj. Było przed wiekami zaćmienie słońca — to winni temu panowie nawet nie Polacy, ale panowie.—To także idea narodowości podburzać przeciwko innym klasom społeczeństwa! Był przed wiekami nieurodzaj, winni temu Polacy: była powódź, sprowadzili ją Polacy. Tylko u cara było zawsze jak u Boga za drzwiami.

To jest próbka krzewienia narodowości ruskiej, w istocie zaś krzewienie socyalizmu. Tego się naturalnie wypierają i znowu marnują papier na to, ażeby dowodzić rzeczy, której udowodnić nie można, bo nie istnieje, to jest, że pracują nad rozbudzeniem idei narodowości ruskiej i russkiej.

Udają także lojalność wobec rządowych władz austryackich, ale udają frazesami. W istocie zaś idzie im o pokazanie, że czyny ich są legalne względem rządów carskich. Ruś, ta Ruś rzeczywista, o której marzyło nie wielu prawych Ukraińców, nie odzywa się ze szpalt czasopism ruskich w Galicyi, bo car nie lubi tego. Lubi za to, kiedy Polacy, Lachy, panowie i mieszczanie polscy figurują jako rewolucyoniści, buntownicy, dusiciele ludu i wiary Słowiańskiej (sic!)

To też pod tym względem hulają sobie dowolnie patentowani prowodyry biednego ludu ruskiego i nazywają halicko-polskie czasopisma stekiem kłamstw i oszczerstw. To się bardzo podoba w Petersburgu i we wszystkich kołach urzędowych świata moskiewskiego.

DZIEWIĘTNASTA ROCZNICA WALKI NARODOWEJ.

1863 — 1882.

Wiersz

odczytany dnia 22. stycznia w Kole rodaków zgromadzonych w Redakcyi „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy p." dla uczczenia powstania narodowego.

Gdy hasło dano do boju przed laty,
To miłość Polski, nie zemsta nas wiodła,
Gdyśmy padali, jak skoszone kwiaty,
Umierającym przyświecały godła
Ojczyzny wolnej. — Krew zdobi jej szaty,
Ale z krwi wolnych szydzi zgraja podła.
Szyderstwo minie — nie miną rubiny
Krwi i nie zwiędną szlachetnych wawrzyny.

Takiemby słowem przemówiły duchy,
Gdyby im dano stanąć między nami
I serca zatrząść piorunem otuchy,
I nad zniewagą tej ziemi ze łzami
Krwawemi w oczach zawołać: że głuchy
Na hasło: wolność lud, syty krzywdami,
Zatraty piętno nosi na swem czole,
Gdy nad śmierć synów przenosi niewolę.

Takiemby słowem rzekł duch, zapatrzony
W przeszłość tej ziemi w jej dawnej świetności,
W jej mężów wielkich, co brali korony
Nie z łaski Rzymu, lecz z ludu miłości,
I w tych co nieśli żywot niestrudzony
Myśli, i naród wywiedli z nicości,
Kiedy duch nowy w Europie wionął
Aż stek przesądów w reformacyi spłonął.

Tę przeszłość wielką, skalaną przez wroga
Nosił lud we krwi i krew go podniosła,
Gdy sługa carski kazał mu czcić Boga
W osobie cara. — A lud czuł, że rosła
Ta ziemia pracą, krwią wielkich — więc droga
Z niewoli więzów przez krew go zaniosła
Pod szubienice, na Sybir, w mogiły,
By o wielkości cnót ludu świadczyły.

Więc gdy lud wstaje, wstaje z nim myśl bytu,
A nie przez rozum, który wątły może,
Bo z mózgów póty nie będzie zaszczytu,
Dopóki naród nie strąci w krwi morze
Dzikiej przemocy — nie wywalczy świtu.
I póki żywi, cenić będziem łoże
Spokoju, kłamstwa i gnuśnej nicości,
Póty nam biada i naszej przyszłości!

Nie mówi: wstańcie! żaden duch szlachetny,
Lecz gdy tak droga wasza krew — dla Matki,
Czemuż nie świeci ten wasz rozum świetny
Choć... jak krwi naszej rubinowe szmatki?!
Gdzie pomysł mądry a zbawczy, gdzie setny
Ów mąż na Polskę, coby w ludu chatki
Poniósł myśl jasną... gdzie?... Ha! więc mogiły
Nasze, to więcej, niż rozumów siły.

X. X.

Dilo nagadawszy dużo grzeczności w duchu braci słowiańskich z pod Moskwy o złej woli i fałszywych denuncyacyach polskich, przychodzi do przekonania, że należy postawić ultimatum, podnieść protest i zamanifestować, że lud ruski chce wytrwać przy Austryi. Zapomina jednak, że manifestacya taka byłaby zupełnie niepotrzebna wobec niewątpliwej prawdy, że inna byłaby wręcz niemożebną i niepolityczną. Kto się bowiem odwołuje do praw konstytucyjnych, kto z nich korzysta, w życiu publicznem bierze udział przez posłów, tem samem już manifestuje swoją przynależność do pewnego organizmu państwowego.

Jak zaś pojmuje Słowo wolność sumienia i jak rozumie pewne przekonania o wyznaniach religijnych, dowodzi najlepiej ustęp odnoszący się do sprawy w Hniliczkach.

O co tyle krzyku, powiada sławetny organ moskiewski w Galicyi. „Oto w Hniliczkach żądano własnego duszpasterza, a kiedy życzenie to się nie spełniało, to właściciel ich p. hr. Della Scala italiana, obiecał im „popa" z Czerniowiec, jeżeli przyjmą prawosławie. Ot i cała historya".

W istocie, niewinna historya, w której włościanie gotowi zmienić wyznanie jak się zmienia szewca albo kowala. Nie chce kuć naszych koni Kość, to kuć będzie Hryń, którego nam ktoś obiecuje, skoro tylko zechcemy.

Więc to jest głębia, pobudka przekonań religijnych według Słowa, że gdy lud nie mógł mieć własnego księdza unickiego, to aby go mieć, gotów zmienić wyznanie. Naturalnie Słowo gotowe ręczyć, że przekonania te wypłynęły z głębi rozumu i sumienia włościan Hnilickich! (!)

Powiada Słowo, że nie t agitacyi moskiewskiej, ale zaraz w tym samym numerze rozpisuje się szeroko o błogości abjedinienja zsa modzierżownoju (absolutną) Rossyą!

Ta samą historya ciągle: nie ma się odwagi przyznania otwarcie do miłości dla knuta i nie ma się odwagi wypowiedzenia, że rząd austryacki jest niewygodny samozwańczym opiekunom ludu.

Pytanie ciągle się powtarzajace: zkąd Polacy mają prawo opiekowania się ludem ruskim w Galicyi, jest frazesem przewrotnych rewnytelij, którzy ostatnią koszulę zdzierają z tego kochanego ludu. Prawo ma każdy obywatel kraju, a większe czysty, niż brudny egoista, który gotów służyć Moskwie nie dla idei, lecz dla tego że tamten pan lepiej płaci.

Sądzimy, że prędzej otwartością trafimy do celu. Oświadczamy zatem otwarcie, że w większej części prowodyrów ruskich widzimy tylko złamanych i zrozpaczonych awanturników albo chciwych cudzego mienia sobków.

Idea narodowa nie taką drogą chodzi. Polacy nigdy nie stękali publicznie, że lud ich, lub sami giną z głodu. Domagali się i domagają praw międzynarodowych, ale nie zapomogi i subwencyi choćby od całego świata, jak to czynią rzekomi Rusini.

Brudne tendencye, kłamliwe cele, niejasne drogi a na każdym kroku ziejąca nienawiść — to nie są ścieżki do rozwoju idei narodowej ruskiej, czem „Słowo", „Diło" i inne organa chcą świat oszukać.

Obchód rocznicy powstania 1863.

Jakoś rok pański 1882. zaczyna się inaczej, jak kilku jego ostatnich poprzedników. — Niema tu mowy aby nam się polepszył byt, bo w tym kierunku nietylko bieda ale nędza zagląda nam w oczy. — Jeżeli ktoś jest świadomy w jak destrukcyjny sposób wszelkiego rodzaju realny niedostatek odbiera nam siły, to spotkawszy drugiego pyta: — „Co to będzie, na czem się to skończy?" — Czy w rzeczy samej skazani jesteśmy na zagładę materyalną, pomimo niektórych, niby dodatnich porywów? — (Gdyż dotychczasowej obrony ekonomicznej, praktykowanej w odosobnionych kółkach, inaczej nazywać nie można). Takby się stało niezawodnie, gdyby w takiej progresyi i duch narodu, dążył ku przepaści. Pod tym względem, wstępuje w nas otucha — gdyż prawo natury zaczyna znowu odzyskiwać władzę — nad ciałem, i ta druga, szlachetniejsza część istoty ludzkiej, zaczyna się łamać z przeciwnościami i wydobywać na wierzch. Ten objaw pocieszający, przedstawił się nam, w dniach rocznicy 63 r. — Nie dalej jak rok temu, dzień ten pamiętny obchodzony był nie jak w państwie konstytucyjnym, w którym przecież miłość Ojczyzny i cześć dla przelanej krwi bohaterów wolności, nie jest już zbrodnią, — ale było wiele podobieństwa, jakbyśmy drzeli na samą nazwę policyanta lub żandarma, a więc rocznicę narodową, obchodziliśmy „kątem" w kilku ciupkach hotelowych, gdzie się zaledwie kilkudziesiąt uczestników zebrało; — a idąc jeszcze rok wstecz, wynoszono się w stolicy kraju aż pod rogatki miejskie. Nikomu nie była obca ta przyczyna upadku ducha, i że ekspozytura „Straży pożarnej" — lodem chłodzoną wodą — gasi każdy cieplejszy i jaśniejszy płomyk, aby nie zajaśniał zniczowym ogniem. I widziałeś nie tylko pod Wawelem nad Wisłą, ale i nad Pełtwią i wobec godła Unii narodu — z pewną butą kroczących apostołów odszczepieństwa, którzy mniemali, że godzina panowania ich już wybiła. Ostatnia sesya sejmowa była kulminacyjnym punktem tej stańczykowskiej zarozumiałości.

Mocniejszy jednak Pan Bóg jak stańczyki: — można już dzisiaj przewidzieć, że noga ich nie spocznie na karku prawdy odwiecznej. — Ci co nie poszli w zaprzańce, niepociągną narodu w socyalisty i nihilisty, do czego ślina stańczykowska jakby rozmyślnie pchała. Idea czysta narodowa — niepopchnie społeczeństwa do przewrotu, ale go oderwie od ziejącego zarazą błota — i ubierze w aureolę Bożych praw i przykazań.

Rocznicę tegoroczną 63 roku możemy przynajmniej we Lwowie i wschodniej Galicyi, nazwać zbudzeniem się ducha z letargu. — Katedra gdzie się odbywało nabożeństwo, była zapełnioną więcej jak kiedykolwiek, a nastrój ducha do modlitwy był niezwykły. Lecz w tym roku nietylko w Katedrze, ale i w innych kościołach parafialnych lwowskich odprawiano nabożeństwa.

Co więcej, w nowej synagodze izraelickiej, gdzie w tym roku z nadzwyczajną solennością odprawiono nabożeństwo za poległych, po raz pierwszy zabrzmiał hymn w języku polskim ułożony i odśpiewany przez p. Darewskiego, głównego kantora synagogi tutejszej (Mińszczanina). Podajemy słowa tej modlitwy.

„Przed tron Twój Panie kornie się schylamy,
Władco potężny, ze łzami błagamy,
Daj moc Twym wiernym gdy z sił opadają.
A wrogi nowe im ciosy zadają.
W grobach, więzieniach, kwiat polskiej młodzieży;
Reszta się tuła w pielgrzymiej odzieży;
Zagój, o Boże, rany przez Twe leki:
Poległym braciom daj chwałę na wieki!"

W niedzielę o godzinie 4tej po południu odbyła się w kasynie mieszczańskiem, zamknięta i tylko za zaproszeniami, uroczystość. Uczestniczyło w niej do 500 osób. Śpiewy chóru męzkiego, produkcye na fortepianie p. Marka z pną S, odczyt historyczny o pierwszych zawiązkach organizacyi powstańczej w r. 1858 i 59 i inne ustępy tworzyły uroczą całość.

W tej samej sali zgromadziło się wieczorem 245 obywateli, reprezentujących wszystkie stany nasze społeczne, a nie brakło włościan a nawet mieszczan z Kulikowa, którzy przybyli z serdecznym swoim proboszczem, ks. prałatem Stojałowskim. Pierwszy toast wzniósł hr. Leszek Borkowski na pomyślność Ojczyzny. Pomiędzy szeregiem dalszych toastów zaczęły żywiej bić serca, a każdy nieomal oddech w piersiach tamował, gdy ks. prałat Stojałowski przemawiał do obecnych włościan. Przemowa ta wywołała nader podniosłe wrażenie, a to z tego powodu, że szanowny prałat nie oglądając się poza siebie, z prawdziwie cywilną odwagą mówi to, co dusza jego czuje. Na mowę tę odpowiedział włościanin Maślanka (ojciec) z Zubrzy, a później mówił syn jego Antoni. Podajemy ustęp z jego przemówienia:

„Polska była, jest i będzie". O tem że była świadczy nam historya i świetne czyny naszych ojców, — że jest, świadczy nam teraźniejszość — chociażby przez trudy, ucisk i prześladowania, jakie naród ponosi. — Że będzie, to jest nadzieja pewna, którą serca nasze żyją. — Ale, żeby Polska była i nadzieja nam się ziściła, potrzeba nam usunąć jedną przeszkodę, a zarazem przyczynę, dla której Polska upadła. Polska upadła niezgodą, a ta niezgoda wszystko u nas psuje. Ale jakże przyjść do tej zgody? Jest jedna podstawa, która nas złączyć powinna, a tą jest lud wiejski, który potrzebuje miłości Ojczyzny, — potrzebuje oświaty i podniesienia swego bytu. Skąd ma nabyć miłość Ojczyzny? skoro ta być musi z piersi matki wyssa-

---

RAPORTA

Jenerała Ludwika Mierosławskiego

o kampanii badeńskiej 1849 r.

Ze wszystkich czynów wojskowych jenerała Ludwika Mierosławskiego, najwięcej zasługuje na uwagę kampania badeńska. Kampania ta niema styczności bezpośredniej ze sprawą Polski, ale Polakom powinna być znaną już dla tego samego, iż głównym kierownikiem widzimy w niej Mierosławskiego, osobistość ściśle związaną z najnowszemi naszemi dziejami.

Mierosławski rzucając się w ten wir rewolucyjny jaki ogarnął całą Europę w 1848 i 49 r., obok własnej ambicyi, miał zawsze na celu dążenia narodowe, dla których poświęcał się z rzeczywistą, chociaż czasami niezaprzeczalnie źle kierowaną i nieumiarkowaną gorliwością. I tak: biorąc na siebie ster powstania sycylijskiego i badeńskiego, jakkolwiek zmieszany z cudzoziemcami, walczący w szeregach obcych za sprawę obcą, nie tracił nigdy uczucia polskiego ani o Polsce niezapomniał, — wszędzie myślą przewodnią w jego projektach była wolność ojczyzny. Z Sycylii po utworzeniu Rzeczpospolitej włoskiej chciał ruszyć z legionami do Polski, a z Księztwa badeńskiego po zwaleniu Prus, chciał zagrozić Rossyi. Były to projekta stworzone przez umysł za zbyt wybujały marzeniami i niepraktyczne, bo się nieudały, ale nie można im zaprzeczyć samodzielności idei i przywiązania do kraju, w którym Mierosławski się urodził i który pokochał całą gwałtownością swego poetycznego niczem nie utemperowanego uczucia.

Dziś oceniwszy temi kilkoma słowami zasługi Ludwika Mierosławskiego, nie mamy zamiaru bronić go przeciw zarzutom, ani potakiwać tym, którzy biorąc powierzchownie za podstawę ocenienia, charakter wrażliwy i niezręczny, niesłuszny sąd o nim wydali. Chcemy tylko przedstawić publiczności polskiej jego czyny wojskowe najwięcej wybitne, aby niemi zaznajomić młodzież z postacią, o której wiele słyszała złego i dobrego a której wartość na polu działań do jakich powoływał kraj, przez pół wieku rozrzucane odezwy i broszury rewolucyjne — jest jej zupełnie nieznaną.

Jednakże należy nam nadmienić, iż epoka nieobrachowanych powstań i rewolucyi dawno już przeminęła a naród polski przebywszy szkołę prób, zmężniał w pojęciach rozkrzewiającego się patryotyzmu; zkąd nie sądzimy, aby nas chciano posądzać o chęć rozognienia rany zagojonej publikując raporta osobistości tak ściśle związanej z rewolucyą i tak głośnej jaką jest jenerał Ludwik Mierosławski.

Ale przejdźmy do rzeczy.

Jenerał Mierosławski po powrocie z Sycylii, otrzymał zaproszenie od Rządu rewolucyjnego badeńskiego do objęcia dowództwa nad armią, która zajmowała dolinę niższego Neckaru. Okoliczności były bardzo krytyczne i wymagały natychmiastowego przybycia naczelnego wodza, gdyż w Hessyi darmstadzkiej formowała się silna armia prusko-niemiecka i atak jej przewidywano co chwila; Mierosławski jednakże nie mógł się stawić na miejscu z powodu rany w szyję otrzymanej w Neapolu, która wymagała wyleczenia zupełnego. Przebywając więc w Paryżu, przez dni kilkanaście, radził listownie badeńczykom, aby zaatakowali Hessią i Wirtemberg dla rozpostarcia działań rewolucyjnych i zyskania większej przestrzeni. — Gdy jednakże namowy okazały się niewystarczające w skutek rozdwojenia jakie panowało między powstańcami i w skutek braku osobistości, mogącej projekta wykonać, Mierosławski zaciągnąwszy około dwustu Polaków będących we Francyi, przybył z nimi nad Neckar przy końcu pierwszej połowy czerwca 1849 roku, w chwili, kiedy trzy kolumny pruskie atak swój już rozpoczęły.

Notując więc spóźnione przybycie naczelnego wodza do armii badeńskiej, posłuchajmy jego własnych raportów o stanie armii i o działaniach wojennych, jakie przesyłał rządowi rewolucyjnemu, przebywającemu w Karlsruhe.

RAPORT PIERWSZY.

Kwatera główna w Mannheim dnia 13. czerwca 1849.

Za przybyciem moim do kwatery głównej Heidelbergu, dnia 10. czerwca o godzinie 9tej wieczór, otrzymałem od mego poprzednika, pułkownika Sigel*) objaśnienia, które mi posłużyły za podstawę do napisania następującego raportu o rozpołożeniu naszej armii.

Stosownie do ostatnich instrukcyj jakie przesłałem z Paryża do Karlsruhe, gdy propaganda zbrojna na Frankfurt i Stuttgard chybiła. Prawie całe nasze siły ruchome były rozstawione nad Niższym Neckarem, lewe skrzydło w Mannheimie, środek w Heidelbergu a prawe skrzydło w Odenwaldzie badeńskim. Silna straż przednia zajmowała Weinheim a magazyny amunicyi z głównym korpusem jazdy Szwetzingen**).

---

*) Późniejszy jenerał w wojnie amerykańskiej.

**) Czytelnicy, którzyby zechcieli studjować ruchy armii badeńskiej, zechcą kupić sobie kartę Europy środkowej, skreślona przez Sztab austryacki. Skala karty jest 1,300.000. Cena każdego arkusza 60 ct. Kupić dwa arkusze przedstawiające prawy brzeg Renu.

ną, pieszczoną i pielęgnowaną, a on tego wszystkiego nie miał i nie ma. Potrzeba mu więc dać oświatę, aby poznał ojczyznę, siebie, — żeby nabył potrzebnych wiadomości i mógł się stać użytecznym. Potrzeba podnieść jego dobrobyt, bo póki będziemy biednymi, będą nas zawsze za nic mieli, — a jak się wzniesie możność, jak nabędziem oświaty, jak będą widzieli wszyscy, że jesteśmy w zgodzie, miłujemy ojczyznę i będziemy możnymi, będą nam musieli oddać, co się nam należy".

Mowy te wywołały niepodzielny entuzyazm czemu się bynajmniej dziwić nie można, gdyż rodzina Maślanków w Zubrzy stanowi ten pierwowzór wykształcenia i obywatelskiej pracy, jakie sobie idealizujemy pod słomianą strzechą. Szczególniej Maślanka (syn) jestto znana osobistość we Lwowie i okolicy, nie obce mu są dzieje Polski, literatura, nauki przyrodnicze i geografia, a nawet poważne dzieła ekonomii politycznej. W przedmiotach tych może dyskutować nawet z fachowo wykształconymi. Nic mu to jednak nie przeszkadza, aby jako rolnik pracował twardo, w całem słowa tego znaczeniu. Jest skromny i niezarozumiały i nie leni się ani wstydzi, aby codziennie z ciężką kobiałką na plecach rychłym rankiem dążyć o milę drogi do Lwowa, dla rozniesienia klientom nabiału od swych krówek. Tak go wychował zacny ojciec, ten prawdziwie polski kmieć, którego już sama zewnętrzna postać wzbudza poszanowanie.

Pan Platon Kostecki deklamował podczas uczty poemat swój, który tu podajemy:

22. stycznia 1882.

Do Polski losów pieśń się jej dostraja...
Barszanin śpiewał nad dziada kołyską —
Dziad już sam nucił pieśń Trzeciego Maja,
A nucąc, widział Polskę już tak blizko.
Na żywe oczy, jak ja was przed sobą... —
Lecz poszła Polska niewolą, żałobą!

Marsz Dąbrowskiego potem Legiony
Dzielnie zagrzmiały ojcu nad kołyską
Śmierć ...wrogowi biła w wszystkie dzwony,
A Polska wolna stała już tak blizko,
Na żywe oczy, jak wy tu przedemną... —
Lecz i ta wiara była nadaremną!

Nagle huknęła pieśń Saturninowa
Nad moją z kajdan usłaną kołyską...
Któż oną radość przyobiecze w słowa!
Stała część Polski, a reszta już blizko
Stanie tak pewnie, jak wy tu przedemną... —
I wszystko poszło rozpaczą podziemną!

Boże coś Polskę i z Dymem pożarów
Nad syna potem śpiewałem kołyską...
Dwudziesty Drugi strzelił w psiarnię carów,
A Polskę wolną widziałem — nie blisko,
Ale tak pewnie jak Boga nademną...
I wnet nastało pusto, głucho, ciemno!

Anioł, czy szatan, niech mi teraz powie:
Cobym nad wnuka zaspiewał kołyską

Tekst mamy jednak: . . . . sprzyja . . . .
O, nigdy Polska nie była tak bliską —
Aniśmy służbę mieli tak przyjemną —
Ani tak było nędznie, głupio, ciemno!

I już nam trzeba potopu lub cudu!...

Ale ...o!.. słyszę pieśń nową, cudu!
Dzwoni nad ludu wolną już kołyską..
I wstanie Polska, gdy miliony ludu,
Z nami, zapragną ujrzeć ją tak blizko,
Aż by go płaszczem troistym okryła
Nad wszystkie matki ona Macierz miła!

O, błogosławion bądź, Dwudziesty Drugi!
Haniebne ludu potargałeś pęta;
Wspólnie my z ludem jedne tylko sługi;
Więc wspólną stanie mu i wiara święta,
Co szła od Baru w wszystkie pokolenia!...
I wnet ognisty błyśnie słup zbawienia!

Na drugie zebrania prywatne rozesłała zaproszenie Redakcya „Sztandaru polskiego" — i „Strażnicy polskiej," — gdzie się o godzinie 8mej wieczorem zebrało do 60 osób, reprezentujących również wszystkie warstwy społeczne. Redakcya przybrana była w emblemata narodowe. Przy skromnem przyjęciu nie brakło na podniosłości ducha i ożywieniu, a każdy wzniesiony toast był pełen znaczenia i sumiennej prawdy. Na zebranie to przybyło umyślnie kilka wielce szanownych osobistości a uczestników bojów w r. 1863. Szczególniej serdecznie był witany, poseł na Sejm krajowy hr. Aleksander Krukowiecki, którego bohaterska obrona w Głanowie, dotąd pozostaje w żywej pamięci współtowarzyszy broni. Nie hrabiowski tytuł, ale na każdym kroku żywota cywilna odwaga i obywatelska uczciwość a prawdziwie polska, spowodowały, że za wejściem powitało go towarzystwo zebrane z żywą sympatią. Na pierwszej kolumnie podajemy wiersz jaki jeden z obecnych literatów oddeklamował. Uznanie zyskała również deklamacya pełna artystycznej siły i zrozumienia, p. Szoberta, młodego artysty dramatycznego sceny lwowskiej. Nie potrzebujemy pisać, że niejedna doniosła myśl podniesiona została w tem bratniem kole. Godzina po godzinie mijały, jak minuty, gdyż panowała tam harmonia łączności i zgody ducha, z jakiemi się nie zawsze spotkać można. Towarzystwo pożegnało gospodarza gdy już godzina 2ga wybiła na ratuszowej wieży.

Podczas uczty w kasynie nadeszło mnóstwo telegramów, których tu wyliczać nie podobna. Lecz nietylko we Lwowie obchodzono uroczyście dzień pamiątkowy. Ze wszystkich stron kraju dowiadujemy się o takiej samej podniosłości i skupieniu ducha narodowego. W jednym tylko Krakowie działo się inaczej; widocznie, że „Straż pożarna" — funkcyonuje tam wpływowo. Lecz mniejsza o to; i pod Wawelem będzie w krótce lepiej, bo dłużej Polski jak Stańczyków. Dziwnie jednak wygląda objaw dualizmu c. k. prokuratoryi państwa, co nietylko obecnie spostrzegamy, że co wolno we Lwowie, nie uchodzi w Krakowie i tak na odwrót. Przecież byłby już czas, aby się odpowiednie władze przekonały, że z powodu objawów uczuć patryotycznych polskich nie zagraża monarchii najmniejsze niebezpieczeństwo; przeciwnie zaś tego rodzaju ograniczenia, budzą tylko na nowo rozgoryczenia i osłabiają ufność.

W Krakowie odbyło się dopiero w poniedziałek nabożeństwo pamiątkowe, urządzone przez młodzież w kościele OO. Kapucynów. Plakatów ogłaszających to nabożeństwo i oznaczających godzinę zebrania się pobożnych nie przylepiono, z powodu zakazu ck. Prokuratoryi. Nie znamy przyczyny tego zakazu, a nie chcemy przypuszczać, iżby było wpływem anti-polskich usposobień c. k. Prokuratoryi i Nadprokuratoryi w Krakowie. To tylko skonstatować musimy, że gdy we Lwowie i w innnych miastach Galicyi i Lodomeryi takie zakazy się nie praktykują, u nas władza bezpieczeństwa pozwala sobie bardzo często praktyk niezgodnych z duchem ustawy i konstytucyi. — W Wiedniu urządzają publiczne nabożeństwa za poległych i straconych w rewolucyi 1848, i ogłaszają je plakatami, i nikt przeciw temu nie występuje i nie ośmielił się też nawet wystąpić.

U nas tylko nie wolno szanować pamięci umarłych i ogłosić nabożeństwa za spokój ich duszy.

Wypływa ztąd, że dawny duch biurokratyczny, krajowi nieprzychylny, nie pierzchnął jeszcze przed nowym konstytucyjnym podmuchem, lecz gości u nas na dobre, zaznacza swoje istnienie od czasu do czasu, a może się odbić fatalnie na naszych stosunkach, gdy przyjdzie zwrot i panowanie reakcyi.

Zwracamy na to uwagę naszej Delegacyi, zwłaszcza, że jak się dowiadujemy, od wydanego onegdaj zakazu ogłoszenia plakatów, wzywających na nabożeństwo pamiątkowe, wniesiony został rekurs.

Samo nabożeństwo odbyło się w skutek tego pod bardzo przykrem wrażeniem, zwłaszcza że oznaczone było na godzinę 10 rano a OO. Kapucyni, jakby wbrew dotychczasowej swojej tradycyi, przyczynili się do opóźnienia go o całą godzinę, urządziwszy w kościele na tę godzinę inne jakieś, prywatne nabożeństwo żałobne.

Mimo tych wszystkich przeszkód, zebrało się około 200 osób w kościele, przeważnie młodzież i uczestnicy powstania, a nie brakło także kilka poważnych matron polskich, — i wysłuchali kornie mszy świętej, a panowała przy tem taka dziwna cisza, że słychać było szelest kart mszału odwracanych ręką kapłana i brzęk kropel spadających do kielicha ofiary. Boże przyjmij ten obrząd pamiątkowy Twojej ofiary!

Na wezwanie kapłana odmówili w końcu zebrani klęcząco pacierz błagając o „wieczny odpoczynek" dla poległych za wolność w boju braci. — Pokój ich duszom i cześć ich pamięci! Po mszy odśpiewano hymny religijno-narodowe.

Dowiadujemy się, że oprócz w kościele OO. Kapucynów odprawione były msze święte na tę samą intencyę także w innych kościołach w Krakowie.

Ogół wojska wynosi 20.000 ludzi, lecz tylko dwie trzecie tej siły mogą być w ruch wprowadzone a połowa najwyżej jest zdolną do przyjęcia bitwy regularnej, licząc do tej kategoryi 10 batalionów liniowych, 211 armat zaprzężonych, 10 szwadronów dragonów (z duchem bardzo wątpliwym) i nakoniec dwa albo trzy bataliony milicyi źle uzbrojonej i umundurowanej Reszta milicyi jakkolwiek pałająca żarliwym patryotyzmem, nie może posłużyć jak tylko do pilnowania pozycyi ufortyfikowanej, albo maskować swą liczbą bezbronną zwroty naszych wojsk prawdziwych

Rynsztunek i ogół artyleryi polowej jest wyborny ale amunicya jej jest niewystarczającą.

Piechota liniowa jest dzielna, bardzo dobrze wyrobiona i uzbrojona; straciła ona jednakże swą spójnię organiczną i taktyczną z powodu nieporozumienia, jakie egzystuje między oficerami. Bataliony są tylko zgromadzeniem przypadkowem dobrych żołnierzy, bez dążeń wspólnych, bez hierarchii wojskowej i bez odpowiedzialności. Trzeba w nich przerobić i ustalić całą organizacyę. Nadto piechota ta, tak świetnie wyglądająca w czasie pokoju, potrzebuje ćwiczeń niezbędnych do wojny, gdyż zepsuta spacerami koleją żelazną i dogodnością kwaterunku — nie umie ani maszerować ani koczować. Nakoniec uzbrojona karabinami pistonowemi nie jest zaopatrzona w liczbę ładunków odpowiednią do kapiszonów jakie posiada. Co zaś do kawaleryi, to wszyscy sądzą, że od czasu smutnych wypadków w Karlsruhe i w Koppenheim, potrzebuje być zwiniętą i zreorganizowaną na innej stopie, jeżeli armia rewolucyjna zechce mieć z niej jaki użytek.

Kombinując te dane z raportem jenerała Sznajde*) o sile zbrojnej Palatynatu i z postępem codzień groźniejszym koalicyi monarchicznej, utworzyłem plan obrony w kącie wyższym między Renem a Neckarem.

Wiadomem jest, że siła zbrojna Palatynatu nie jest jak tylko siłą opinii, które potrzebują wiele jeszcze czasu, poświęceń i czynu, aby się mogły zamienić na siłę rzeczywistą. Dwie fortece, Landau i Germersheim, znajdują się w ręku nieprzyjaciela ze wszystkiemi elementami wojskowemi kraju. Milicye, jakich formacyą nakazał rząd rewolucyjny w Keiserslautern, nie egzystują, jak tylko na papierze po większej części. Trzy oddziały ochotników, pod komendą Szinmelpfenninga w dolinie prowadzącej ze Zweibrüken do Landau, Blenkera koło Frankenthal, i Willicha pod Landau, stanowią do obecnej chwili jedyną siłę ruchomą Palatynatu, której ogół nie przenosi trzech tysięcy rekrutów Do siły tej dodając 2.000 ludzi, które nakazałem jenerałowi Sznajde połączyć w Neustadt, 8 dział i pomoc badeńską wysłaną oddziałowi Willicha, moglibyśmy utworzyć z niej jedną dywizyę naszej armii.

Nie trzeba nam jednakże myśleć o stawieniu silnego oporu w Palatynacie dwom najściom, pruskiemu i bawarskiemu, z temi siłami rozbitemi. Nakazałem tedy jenerałowi Sznajde stawiać słaby odpór korpusowi pruskiemu Hirszfelda, który nadchodzi z Kreuznach i korpusowi prusko-bawarskiemu przychodzącemu z Sarbrück. Rozkaz ten wydałem: 1) aby oddziały nasze nie zostały rozdzielone; 2) aby żaden z nich nie był odcięty od Renu; 3) aby nam przyniosły, łącząc się z nami, wiadomości dokładne o siłach ścigających je. I tak: powstańcy Palatynatu powinni połączyć się z armią badeńską przez Mannheim, jeżeli potrafią połączyć się przed przybyciem Hirszfelda do Ludwigshafen; przez Spirę, jeżeli przejście pod Mannheimem zostanie uniemożebnione; i nakoniec przez most pod Knielingen jeżeli Spira będzie zagrożoną.

Jesteśmy zmuszeni do uskutecznienia tej koncentracyi między prawym brzegiem Renu a lewem Neckaru przez wyższość liczbową rzeczywiście ogromną nieprzyjaciela. Ogół koalicyi, która zagrażając otacza nas z trzech stron naraz, dochodzi do 70.000 ludzi. Są to:

1) Korpus mięszany Prusaków i Bawarów pod komendą księcia de Turn-Taxis, który połączony w prowincyi pruskiej posuwa się przez Homburg do Keiserslautern i Zweibrücken.

2) Pierwszy korpus armii pruskiej pod komendą jenerała Hirszfelda, który zkoncentrowany w Kreuznach na północo-wschód Palatynatu, maszeruje prosto po lewym brzegu Renu z zamiarem odblokowania Landau i Germersheim a następnie uderzenia na nasze tyły przy Neckarze.

3) Drugi korpus armii pruskiej komenderowany przez jenerała Groeben, który z Darmstadtu posuwać się będzie nad Neckar z tyłu armij pomniejszych kontyngensów.

4) Armia pomniejszych kontyngensów złożona z Hessów, Meklemburczyków, Hanowerczyków i Bawarów pod komendą jenerała cesarskiego Pencker. Posterunki tej armii dotykają do naszych, na całym spadku doliny Neckaru.

5) Korpus czysto bawarski, uformowany w Würzburgu, chce otoczyć nasze prawe skrzydło przez Mosbach. Do obecnej chwili Wirtemberg zachowuje neutralność, ale trzeba się obawiać, aby za przybyciem Bawarów na tyły naszego prawego skrzydła, armia wirtemberska nie połączyła się z nimi, coby nam przyniosło cios śmiertelny z powodu szkodliwego kształtu naszej granicy.

*) Pułkownik 2go pułku ułanów w 1831 r.

SPRAWY POLITYCZNE.

Z powodu coraz więcej gromadzących się chmur na horyzoncie Europy, uważamy za niezbędne utworzyć rubrykę „spraw politycznych“, — w której w krótkich, zwięzłych ustępach donosić będziemy szanownym czytelnikom, co się dzieje i czego się spodziewać można.

Do „Gazety krakowskiej“ donoszą z Bukaresztu:

„Nie ma dnia, aby nie przybywali do Bukaresztu oficerowie rosyjscy, poprzebierani po cywilnemu. Niektórzy z nich jak jen. Doktorow i jego świta chwilę się zaledwie zatrzymują, aby natychmiast podążyć do Ruszczuku, które to miasto ma dziś więcej cechę rosyjską, aniżeli bułgarsko-turecką.

Ale to tylko mniejsza część rosyjskich oficerów, którzy przez Bukareszt jaką do Bułgaryi; daleko więcej udaje się z Reni do Sylistryi, a ztamtąd w głąb kraju.

Jenerał Doktorow nie wysiadał nawet w Bukareszcie. Na stacyi czekał go attache rosyjskiego poselstwa, któremu jenerał wręczył zwój papierów, a podobny od niego otrzymał.

W Ruszczuku było wczoraj nadzwyczajne wielkie zgromadzenie panslawistycznego komitetu jak zwyczajnie sekretne, co nieprzeszkadza, że skoro się skończyło, już było wiadomo o czem rozprawiali. Tak już wiadomo tyle z wczorajszego ruszczuckiego panslawistycznego posiedzenia, że na nim został odczytany list ks. Dundukowa Korsakowa, gubernatora odeskiego (byłego gubernatora Bułgaryi, przyp. Red.) w którym była wiedzieć „wiernym wielkiej Sławii“, że czas do działania nadszedł. Austro-Węgry nasrożyły bagnety, nabiły karabiny i armaty, ażeby zmasakrować naszych biednych braci w Bośnii, Hercogowinie i Dalmacyi“ wzywa członków komitetu, ażeby wiernie obowiązek swój pełnili. Na posiedzeniu przewodniczył Doktorow“.

Agitacye rosyjskie. Jak z Bukaresztu pod dniem 19. bm. do wiedeńskiej „Presse“ donoszą, przejeżdżał tam dnia poprzedniego rosyjski jenerał Doktorow, który podczas wojny tureckiej dodany był do kwatery głównej króla, ówczesnego księcia rumuńskiego, wraz z dwoma pułkownikami sztabu jeneralnego. Zdaniem korespondenta jest przejazd ten w obec istniejących obecnie w Dalmacyi i Hercogowinie stosunków nie tylko dziwnym lecz nawet wprost uderza. Panowie ci udali się z Bukaresztu do Ruszczuku, zkąd w dalszą do Serbii mieli się puścić podróż. W każdym razie ukrywa się w podróży tej fakt ośmiotygodniowej tajemnicą, gdyż inaczej byliby panowie owi znaleźli daleko dogodniejszą drogę do Werciorowa, zkąd mogli przeprawić się pod Semlinem na terytorym serbskie. Jeżeli się przytem zważy, kończy korespondent, że i osławiony Hubmeyer od dwóch tygodni bawi w Bukareszcie i miewa stosunki z rozmaitymi ludźmi, których przekonania polityczne dają powód do rozmaitych kombinacyi, to łatwo się domyśleć można, że w tajemnicy przygotowują się rzeczy, które na podwójną zasługują uwagę i z któremi stoją w związku doniesione wam zmiany wojsk w Besarabii oraz tajne zebrania, jakie rusofilski książę Jerzy Stourdza odbywa w Jassach, a które kategorycznie wymagają największej baczności. (*Dziennik pozn.*)

Że fakta wyżej wymienione są nader wielkiej wagi i powinny nas wielce obchodzić, o tem nie potrzebaby nawet mówić, jeżeli ma ktoś jakiekolwiek pojęcie, co się u nas dzieje obecnie w Galicyi, a mianowicie w wschodniej części kraju. Że ajenci moskiewscy ruszają się i pracują bez wytchnienia a jak nam z różnych stron donoszą: — „z gorączkowym i zdwojonym zapałem“ — nie ulega również najmniejszej wątpliwości. Odebraliśmy w tych dniach list jeden z Kijowa a drugi z pogranicza, nieomal jednobrzmiącej treści. Przytaczamy najważniejsze ustępy:

— „Spokój, jaki u was w Galicyi panuje, jest rzeczywiście zadziwiający, jeżeli zważymy że tu prawie dla nikogo nie jest tajemnicą iż agenci rosyjscy rządowi, których tam jest liczba niezliczona, dostali szczegółowe instrukcye, aby przygotowywać energicznie teren do bliskich wypadków, których rzeczywista akcya czynna, zależy już jedynie od wypadków w Hercogowinie i Bośnii. Jak powiadam, wie tu każdy, że w razie możności rozdmuchania tychże, postara się rząd rosyjski, aby w jakikolwiek sposób utrudnić Austro-Węgrom ruch swobodny“.

Tyle z listu odebranego z Kijowa, a z pod Kamieńca Podolskiego donoszą:

— „Trudno pojąć i zrozumieć, jak władze rządowe u was mogą tak mało zwracać uwagi na machinacye moskiewskie i na tak jawny, swobodny ruch, jaki się odbywa pomiędzy tutejszymi wysłannikami a u was grasującem borytelstwem. Faktem jest, że prawie codziennie przebywają granicę czynownicy do szczegółowych poruczeń, który docierają do Lwowa i dalej, czując się tam najzupełniej swobodni. W tych dniach dowiedziałem się, że tak samo, jak podczas ruchu naszego narodowego w r. 1863, są już w Galicyi wschodniej, mianowicie na pograniczu, czy też mają być niebawem w życie wprowadzone, poczty prywatne, które mają ułatwić ruch różnym wysłannikom Ignatiewa. Wiadomość tę mam z tak pewnego źródła że o prawdzie niewolno mi wątpić“.

Redakcya nasza że swej strony znając tak samo osobistość poważną, od której drogą prywatną korespondencyę odebrała, dając zupełną wiarę, umieszcza ten list.

Nihiliści. Przed kilku dniami aresztowano w Moskwie trzydziestu nihilistów, podczas gdy odbywali swe obrady. Jakaś kobieta znajdowała się przypadkiem w pobocznym pokoju a usłyszawszy o co idzie, udała się na policyą, którą uwiadomiła o istnieniu sprzysiężenia przeciw życiu cara. Policya przyaresztowała nihilistów natychmiast w tymże lokalu. I w Petersburgu w ostatnich dniach odbyły się liczne aresztowania kilku ważniejszych osobistości.

(*Dz. poz.*)

Przybywam zapóźno, aby módz zapobiedz tej niebezpiecznej sytuacyi. Być może, że jutro trzeba nam będzie przyjąć bitwę stanowczą, zanim korpus z Palatynatu, rezerwy a szczególnie artylerya jaką żądałem z Karlsruhe, będą mogły przybyć na czas. Wszystko to co mogę zrobić dla wzmocnienia naszej pozycyi nad Neckarem zasadza się na zmasowaniu sił na niewielkiej liczbie punktów i niedaleko odległych od siebie tak, abym mógł niemi odeprzeć pierwszy atak.

W tym celu ściągnąłem do środka między Szriesheim i Heidelberg wszystkie oddziały rozsiane wzdłuż granicy heskiej. Na naszem prawem, skoncentrowałem do Ebersbach i Neckargemünd milicye pułkownika Becker*), a na lewem zająłem Mannheim, całą siłą w okolicach stojącą, wysławszy straż przednią do Käferthal. Między Mannheimem, gdzie komenderuje podpułkownik Mercy, a Heidelbergiem, gdzie zostawiłem adjutanta jeneralnego Sigel, trzymany silnie most i miasteczko Ladenburg.

Tym sposobem jesteśmy w stanie przenieść w pół dnia 10 tysięcy ludzi i 20 armat na każden punkt Renu albo Neckaru, nie osłabiając trójkąta zawartego między Filibsburgiem, Mannheimem i Neckargemünd, którego szczytem jest Mannheim.

Z powodu tych rozporządzeń przeniosłem chwilowo kwaterę główną z Heidelbergu do Mannheimu.

(C. d. n.)

Jenerał naczelny

Ludwik Mierosławski.

*) Odróżnić od nazwiska Beckert, które znajdzie czytelnik poniżej.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 15. Stycznia.

„San“ — zamieszcza w Nro. 4 z dnia 22 w Styczniu r. b. oryginalną korespondencyę, którą w całości podajemy:

„Piszę do Was, aby się z Wami podzielić tem co nas boli, bo niestety — pocieszającego nic wam nie mogę donieść. Nieład, bezrząd, najstraszniejsza swawola bujają pod błogiemi rządami cara tak swobodnie, że dzisiaj nie masz już prawie bezpieczeństwa dla osoby, ani dla mienia. Na najbezwstydniejsze bezprawia nasze władze patrzą obojętnie, robią wszystko tylko dla oka, a w istocie nie robią nic, rozprzężenie jest ogólne, lud prosty nawet czuje to, i dla tego, gdy we wsi Turnej, powiecie Kasimowskim, gubernii Razańskiej, dnia 28 grudnia o godz. 7. rano podczas nabożeństwa piorun kilkakrotnie uderzył w dzwonnicę i spalił cerkiew i probostwo tak szybko, że lud zaledwie zdołał uciec z cerkwi, począł on głośno przepowiadać koniec świata, bo wszyscy żywią przekonanie, że w tych warunkach dłużej żyć nie podobna. — Oceńcie sami. Oto przykład. W Krokach gubernii Kowieńskiej podali starowiercy do sędziego pokoju (mirowego) skargę przeciw sąsiadowi katolikowi, że nieprawnie używa kawał ziemi. Mirowy odrzucił ich skargę. Niezadowoleni z wyroku wymierzyli sobie sprawiedliwość sami, pochwycili przeciwnika i wbili go na pal!

Wiadomości podobnych z innych stron nie brak. W powiecie Poniewieżkim w Kowieńskiej guberni we wsi Remiszyski stali się konokrady plagą okolicy. Władze nic nie robiły, więc lud sam zrobił obławę na szkodników, a schwyciwszy, prowadził od chałupy do chałupy, aby każdy bił, co zechce. Nieszczęśliwi pod plagami wyzionęli ducha.

Rozboje na porządku dziennym. W Kaźmierowie pod Świsłoczą napadła banda złożona z **20 żydów** na dom obywatela Bohuszewskiego, związała ludzi i gospodarzy, zrabowała 30 tysięcy gotówki i uszła bez śladu. Związanych uwolniono dopiero nazajutrz z więzów.

W powiecie Kobryńskim także banda napadła dwór obywalela Wąsowicza, i zrabowano około 25 tysięcy rubli. Opinia publiczna wskazuje rabusiów, jakimi byli żydzi z sąsiedniego miasteczka którzy dotąd wolno chodzą po ulicach miasta, drwiąc sobie z władzy. Cynizm rabusiów w tym wypadku doszedł do tego stopnia, że związanemu obywatelowi rzucili 20 kop., aby miał sobie na drugi dzień kupić chleba za co

Że należenie żydów do różnych band rozbójniczych przyczynia się wiele do rozbudzenia nienawiści ludu do nich, to nie ulega wątpliwości, a reszty dokonywa buta i arogancya żydów, którzy w niejednym wypadku prowokują ludność. Może Wam wiadomy wypadek w Białym Stoku, gdzie żyd dał powód do zaburzeń. Grzebano umarłego, a że tu zwyczajem nieść nieboszczyka do grobu, najęto do tego osobnych tragarzy. Tragarze po pogrzebie wstąpili do szynku, gdzie się raczyli trunkiem. Jednego z nich zaczepił żyd prawie bez powodu i uderzył w twarz. Koledzy stanęli w jego obronie, wszczęła się bójka, w której wzięli udział i inni goście szynkowi. Skończyło się na zrabowaniu szynku, którem podnieceny motłoch poszedł dalej hulać. Nie obeszło się bez ofiar, bo w bójce zginęło dwóch ludzi.

U nas w Warszawie przycichło. Jak tłumnie aresztowano, tak tłumnie wypuszczają aresztowanych z cytadeli, aby nie żywić tak wielu darmozjadów. Wielu ma odpowiadać z wolnej nogi. Uwolnienie odbywa się w taki sposób: Pod eskortą, odsyłają aresztowanych do cyrkułu, gdzie po sprawdzeniu tożsamości osoby, również pod eskortą odprowadzają więźnia do naczelnika rewiru. Ten bierze więźnia za kark i wrzuca do swego aresztu, gdzie jakiś czas siedzi, a skoro go nie cytują do sądu, wypuszczają go. W cytadeli było im lepiej, bo przynajmniej ciepło i jeść dawali, tu zaś i zimno i głodno; nie ma nawet na czem leżeć, to też wielu ciężko chorych przewieziono do szpitali lub wypuszczono zupełnie. Nikt nie ma pojęcia jakim przedsionkiem piekła jest areszt cyrkularny.

Pod względem pomocy żydom, nastał u nas pewien zwrot opinii. Kuryer warszawski trzyma ogromnie ich stronę, lecz nie jest on wyrazem opinii całego miasta, podejrzywają go nawet, iż jest on w rękach żydowskich. Między tem pismem a Kuryerem porannym wszczęła się polemika w sprawie pomocy, wywołana listem Jachowicza, w którym tenże zwraca uwagę, iż komitet nie powinien odszkodowywać straty materyalne, bo nie jest towarzystwem assekuracyjnem, ani popierać próżniactwo, lecz wspierać tych, co są w prawdziwej nędzy wskutek samych wypadków i jego następstw. A te są ciągle widoczne, bezrobocie i zamykanie fabryk odjęło massom robotników środki do życia. Obecnie około 20 tysięcy ludzi nie ma chleba, a dzień każdy nową przynosi klęskę. Teraz mówią iż fabryka tytoniu Laferme ma być zamkniętą. Nie rzadko spotkać można ludzi wykształconych szukających zarobku jakiegokolwiek — „choćby policyantem chcę zostać mówił mi jeden z nich, byle mieć kawałek chleba dla żony i dzieci.“

Oto obraz stolicy kraju!

Najazd na browary krajowe.

II.

Podniesiona w ostatnim Nr „Strażnicy polskiej“, sprawa konieczności ochrony piw krajowych przez patryotyczne społeczeństwo, nieprzeszła niespostrzeżona, chociaż tejże inne pisma polskie nie podniosły. Natomiast, odebraliśmy kilka korespondencyi pro i contra, z których podajemy jako ciekawą z Krakowa:

Kraków 22. Stycznia 1882.

„Artykuł w „Strażnicy pols.“ z dnia 14 Stycznia Nr. 2] mówiąc „o najeździe browarów obcych na Galicyę“, wymienił głównie odwar w „Jaroschau“. — ten jednak dotychczas nietyle szkodzi, chociaż agitacya za nim faktorów jest wielka, po całym kraju, jak piwo Ołomunieckie, pp. Singera i Hamburgera; jasne, lekkie, cuchnące drożdżami i piwnicą, o którym, w szanownym piśmie „Strażnicy“ tylko pobocznie wspomniano, a przecież z tej strony wbija się najazd jakby klinem do Galicyi, i jest tak przez pewne sfery popierany, aby za jaką bądź cenę uzyskać obywatelstwo w Galicyi. Z wszelkiem uznaniem zresztą jestem dla projektu, aby się społeczeństwo nasze przebudziło i rozważyło następstwa.

Gdyby u nas było rzeczywiste poczucie szlachetniejsze, któremu zależy na ogólnym dobrobycie kraju, nabrano by przekonania, że tu nie idzie o pp. piwowarów i ich browary, ale o obronę własną każdej jednostki.

Tymczasem gdy najazd obcy nas zalewa, gdy nędza staje się powszechną, my jak szulerzy stawiamy ostatni grosz na kartę — aby tylko

użyć dziś. — Niemcy, Rossya i Czesi, lepsi są patrioci od nas, — oni nie wpuszczają żadnego obcego piwa do swych krajów. — Przedewszystkiem Czesi, którzy swój patryotyzm pod tym względem tak daleko posuwają, że we wszystkich krajach gdzie się tylko osiedlają, starają się wszelkiemi siłami, wprowadzać swoje piwa. Slicznie by na tem wyszła taka piwiarnia w Czechach, któraby obce piwa u siebie poważyła się szynkować. — U nas przeciwnie, nie jesteśmy godni nawet rzemyka u trzewika Czecha rozwiązywać, — gdyż lekkomyślność nasza, podsycona przez nieuczciwych handlarzy dobrem kraju, przechodzi wszelkie pojęcie, a obcych wprawia w zdumienie. Jakżeby się fizyognomia kraju naszego zmieniła ku lepszemu, jakbyśmy w krótce wzmocnili nasze siły, gdybyśmy się mogli zdobyć na powściągliwość w tem wszystkiem, co nam szkodzi, a posiłkując się własnemi zasobami, od których się odwracamy, jedynie z powodu niczem nieuzasadnionego z utratą wszelkiej łączności narodowej.

Jakżesz to często daje się słyszeć mniemanych patryotów, który przy kuflach „Olmützera“ lub „Pilsnera“ — piorunują na tych, co to wyjeżdżając za granicę, tam trwonią grosz, którego dola kraju tak łaknie. — Otóż pytam: czy taki patryota, który widzi jasno jak na dłoni że wszelki przemysł krajowy upada, marnieje — że z dniem każdym rodzą się co raz nowe zastępy proletaryatu, pozbawionego najpierwszych potrzeb do bytu, — czy trybun ten nierumieni się za tę bezczelną blagę, spijając obce piwa, a gardząc własnemi?

Ileż to razy miałem sposobność słyszeć naszych pp. (niemówiąc już o patentowanej inteligencyi) stolarzy, ślusarzy, szewców, krawców, zrozpaczonych, że: „obczyzna odejmuje im ostatni kęs chleba od ust, że stoją już zrozpaczeni nad otchłanią“ itd. — Niechaj wtenczas zwróci ich uwagę ktoś: — że żądając naprawy społeczeństwa w tym kierunku, powinni od siebie zwrot ten ku temu co swoje rozpocząć.

Ale gadaj tam takiemu panu majstrowi — tylko cię zmierzy od stóp do głowy i odpowie krótko i dobitnie: „bo mnie tylko ołomunieckie lub Pilsner smakuje“. — Brawo! — bardzo pięknie! — ale mnie też więcej do gustu przypadają; — wiedeńskie meble, buty, surduty, i wszelkie te artykuły, które się także w kraju wyrabiają. — „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie“! mówi stare przysłowie.

Spojrzmy dalej: — oto żądamy od żydów, aby oni rozpoczęli reformę żywota narodowego. Hej! — a gdzież to wy panowie patryoci, w czamarach i kontuszach? — Zdaje się że tak samo jak w Krakowie i we Lwowie, znaleźlibyśmy patryotyczne piwiarnie, które nie żydzi utrzymują — ale wielce znani obywatele, z których wielu broni się od piwa krajowego, jak diabeł od święconej wody. — Panowie, wy przecież chrzczeni, w rzymsko katolickim kościele, — nie rzezani, a dla czegoż patryotyzm ten i poczucie obywatelskie tylko w gębie?

Każdemu z Was można dać patent na blagiera, nad blagierami. Chcecie pomocy od społeczeństwa polskiego, chcecie solidarności narodowej? — pokażcie pierwsi że te cnoty nie są blagą, kłamstwem bezecnem, nie w słowach ale w czynie, a wtenczas znajdziecie posłuch.

Ale wróćmy znowu do piw krajowych, i tak:

Piwo okocimskie naprzykład, jest poszukiwanem w Węgrzech, w Szlązku, Morawii a nawet w Wiedniu i chętnie je piją mimo drogiej opłaty kolejowej, płacąc wyżej jak wyrób podlejszy i drogi, to jest: — piwa morawskie, które w swojej prowincyi nie mają poparcia. Wyroby okocimskie na wszystkich większych a nawet światowych wystawach, jako to: — w Paryżu, Wiedniu, Wrocławiu, otrzymały najwyższe nagrody; — piwo to znajduje wszędzie uznanie i jest lubiane, — sprowadzają je do Rumunii, Turcyi i drogo je płacą. Pomimo to w stolicy kraju, we Lwowie, i okolicy, przenoszą nad nie liche surogata.

Wyrób piwa na sposób okocimski nie jest już dzisiaj cudem. W Okocimie wyrabiano już piwo na ten sposób, a faktem jest, że jeżeli nie przewyższało, to w niczem nie ustępywało prawdziwemu „Pilsnerowi“. Ponieważ jednak nie pochodziło z Pilzna, nie pito go.

Czy jednak nasze browary nie wyrabiają takiego gatunku piwa i czy liczna publiczność tegoż nie pije z wielkiem upodobaniem, a z tą tylko różnicą, że płaci o cztery centy drożej na kuflu? za te fakta na które moglibyśmy przytoczyć liczne dowody, których by pp. właścicielele piwiarń nie mogli obalić, nie możemy dawać poręczenia, że tak się nie dzieje.

Pisząc tą korespondencyę, mam przed sobą wybornego kufel piwa okocimskiego, zupełnie jasnego, a wyrabianego na tak wychwalany sposób „ołomuniecki“ z tą tylko różnicą, że jako fachowy chemik mogę stwierdzić, że ten gatunek piwa, wyrabiany jest z lepszego słodu i chmielu i że go klarują w Okocimie sposobem naturalnym, nie zaś szczypami, czyli trzaskami z drzewa orzechowego bukowego i innych, a mimo tego nie biorą piwiarze tego gatunku, ponieważ żądają by piwo okocimskie było mocne, stare na sposób wiedeński, gdy jasne, drożdżami cuchnące tylko z Morawii być może. Takim agitacyom nietylko żydowskim ale i chrześciańskim i przy takiej lekkomyślnej słabości naszej publicznoćci do wszystkiego, co jest zagraniczne, nie mogą i nie mają nasze browary krajowe sily czoła stawić“.

„Nie pić piwa zagranicznego!“ oto powinnoby być pierwszem naszem hasłem obecnie, a za niem poszłyby i inne zbawienne dla wzmocnienia sił dobrobytu naszego. Na taki heroizm jak np. niepalenia tytoniu, potrafili się onego czasu Węgrzy zdobyć, i nikt nie śmiał ich posądzić o szowinizm; — nasi trybuni jednak mianowicie dziennikarscy znanego autoramentu czy też reformowani, do którychby zachęta w pierwszym rzędzie należeć powinna, ci wydrwią i wyszydzą ten głos wołającego na puszczy; dla czego? — Oto, bo każdy ma swego piwiarza, którego musi bronić.

Szyderstwem i drwinami rzucić umie tylko w twarz taki adept kuflowy i kieliszkowy, gdyż u niego wszelka uczciwość, wszelka powaga, zamroczoną jest atmosferą szynkową. Dla tego też, apostolstwo tychże adeptów, zna tylko dwie główne drogi: dom waryatów i — kryminał, gdzie swoich uczniów umieszcza. Jeżeli ktoś nie ma odwagi pójść z nimi jedną drogą, tego usiłują zniesławić brudną cuchnącą śliną. Jest to ich zwykła broń. — Za te objawy cywilnej odwagi rzucają im podobnie zgangrenowane rzesze różne ochłapy jako właściwą nagrodę. — Jak ich sądzi zdrowa część społeczeńsuwa — tego udają że nie słyszą, lub mają tyle czelności, że sobie lekceważą te sądy.

Dla tego też podnosząc obowiązek jaki winniśmy spełnić, aby rozpocząć rzeczywistą reformę w naszem codziennem życiu dla podniesienia dobrobytu kraju, — odzywamy się i wzywamy do popierania nas, Szanowne Redakcye pism polskich na prowincyi, a które jak tego składają dotąd dowody, niedotknięte są tak zgubnie oddziaływującą zarazę. Spełniając ten obowiązek, oddadzą wielką usługę narodowi! (Prz. Red.)

Z Rady miasta.

Jeneralna komenda wojskowa żąda od gminy wybudowania stajni dla dwóch szwadronów koni w koszarach Kiselki. Ponieważ gmina ma już stajnie na półtora szwadrona, uchwaliła Rada jednogłośnie odpowiedzieć jeneralnej komendzie, że na wiosnę wybuduje a właściwie dobuduje jeszcze stajnię, na pół szwadrona koni pod tym warunkiem, jeżeli Wydział krajowy udzieli gminie odpowiednią pożyczkę na te cele w kwocie 60.000 złr. na ostatnim sejmie uchwaloną.

Druga sprawa, wynajęcia kramów na towary łokciowe na placu Rzeźni, wywołała długą dyskusyę. Do r. 1880 pobierała gmina za ten plac od 39 straganiarzy razem tylko 303 złr. Na r. 1881 postanowiła komisya targowa wydzierżawić ten plac w drodze licytacyi, a wynik licytacyi przekonał, że straganiarze muszą mieć wcale nie małe zyski, gdy sami podnieśli te opłaty do kwoty 1816 złr. Wynajmując też same stragany na r. 1882 tąż sama drogą licytacyi, uzyskała gmina od tych samych oferentów już tylko kwotę 860 złr. tj. o 956 złr. mniej jak w poprzednim roku. Widoczną tu była zmowa na niekorzyść gminy. Magistrat odrzucił tę licytacyę i rozpisał powtórną na dzień 3. stycznia z tym warunkiem, że wolno jest licytować pojedyncze stragany lub wszystkie razem. Na tej licytacyi ofiarowali już ciż sami oferenci kwotę znacznie wyższą 1.743 złr. Między oferentami stanął bowiem nowy oferent niejaki Kindler, który ofiarował gminie 2.300 złr. rocznie za wszystkie stragany pod warunkiem, jeżeli Magistrat w pobliskim temu placowi sklepiku, zakaże sprzedawać towary bławatne. Ponieważ warunek taki w obec ustawy przemysłowej jest niemożliwy, nie przyjęto oferty Kindlera i pomimo, że tenże już po licytacyi odstąpił od tego warunku, sekcyi IV. uchwaliła oddać plac poszczególnym oferentom z pominięciem p. Kindlera z powodów, że licytacya odbyła się po formie, że oświadczenie Kindlera nastąpiło już po licytacyi, że w razie nie zatwierdzenia licytacyi, niktby już żadnej licytacyi w magistracie nie wierzył, a nareszcie, że nie należy 39 rodzin, mających tam utrzymanie i płacących od lat wielu regularnie placowe, — oddawać na łup jednego przedsiębiorcy, któryby nie tylko straganiarzy ale i publiczność tam kupującą wziął w monopol i towary tamże podrożył.

Odmiennego zdania był tylko p. Dr. Czyżewicz, który kruszył kopię za Kindlerem i wynosił monopol jego a względnie świetny interes gminy do ideału, a gdy jakoś nikogo przekonać nie mógł, wniósł cofając się, odroczenie i nowe traktowanie (po raz trzeci) tej sprawy, a uzyskawszy i tu bardzo słabe poparcie, przed samem głosowaniem cofnął zupełnie swój wniosek.

Przeciw wnioskowi Dra Czyżewicza przemawiali Dr. Zuker, Dr. Milleret, Dr. Ciesielski i Jegerman.

Rada zatwierdziła licytacyę.

Trzecią sprawą było uchwalenie prowizorycznego poboru dodatku gminnego do podatków w I. a względnie i II. kwartale r. 1882 w tej samej stopie, jak w III. kwartale r. 1881 już pobierano.

Do tej uchwały zmuszoną była Rada tą okolicznością, że zwykłym trybem Magistrat zapóźno uporał się i przedłożył budżet gminny na r. 1882, nad którym dopiero zaczęła obradować komisya budżetowa, i nie można wiedzieć, czy będą tego roku jakie niedobory — czy może okażą się znaczne oszczędności, któreby umożliwiły zrzeczenie się całego tego podatku, a to tem bardziej, że wskutek opieszałości niczem nie usprawiedliwionej, Rada dotychczas nie ma przedłożenia zamknięć rachunkowych z lat 1879, 1880 i 1881, a przeto wiedzieć nie może, ile w tych trzech latach zaoszczędzono.

O te zamknięcia rachunków domagali się tylokrotnie członkowie „Łączności i Zgody“ w Radzie publicznemi interpelacyami p. prezydenta, a dotychczas ich jak nie ma tak nie ma. Jest to wąda na młyn zwolenników pożyczki, aby jak najdłużej nie wiedzieć prawdziwego stanu rzeczy, a opierając się na urojone niedobory, przeforsować gwałtem pożyczkę 4 milionową.

Kto nie wie ile ma, ten nie może widzieć ile mu brakuje lub ile mu potrzeba. Członkowie zaś Rady stronnictwa gospodarczego, twierdzą z całą pewnością, że pozostałości być muszą, być powinny, i że za nie, bez pożyczki, bez dodatków do podatków, nietylko dwie główne ulice Grodecką i Żółkiewską wybrukować, ale nawet wszystkie potrzebne jeszcze szkoły pobudować można.

KRONIKA.

Przyjazd J. I. Kraszewskiego do Lwowa. — Komitet, który się ukonstytuował dla omówienia programu, jak powitać dostojnego Jubilata, który przybywa dla wprowadzenia w życie „Macierzy polskiej“ ogłosił obszerny program i tak:

Dnia 2go Lutego wyjeżdżają delegaci „Koła literackiego“ do Krakowa, dla powitania i przywiezienia jubilata w wagonie salonowym do Lwowa, dokąd Kraszewski przybywa dnia 3go Lutego o godzinie 9½ wieczorem. Na peronie powita Go prezydent i deputacya Rady miejskiej, przedstawiciele literatury, dziennikarstwa i sztuki. Apartament przygotowany w hotelu George'a przez p. Maurycego Hoffmanna. Następnego dnia o godzinie 12tej przedstawią się: deputacya Rady miejskiej; prezesowie towarzystw: „Koła literackiego“ — „Oświaty“ — „Pedagogicznego“ — i „Przyjaciół sztuk pięknych“; — nauczyciele szkół średnich i t. d. — O godzinie 2giej uda się Kraszewski do zakładu fotograficznego pp. Podolskiego i spółki. O godz. pół do 6tej odspiewa „Lwowski chór męzki“ — kantatę i rozpocznie się objad na 150 osób w sali ratuszowej. Przemawiać będą: Prezydent miasta, Marszałek, Rektor uniwersytetu, Prezesowie: „Koła literackiego“, „Pedagog:“ „Przyjaciół sztuk piękn.“ — a Dr. Antoni Małecki ma podnieść ostatni toast „Kochajmy się!“ — O godzinie 9tej ma się udać na bal prawników.

Następnego dnia będzie dopiero wolny od wszelkich wizyt i deputacyi aby mógł się zająć sprawą — „Macierzy polskiej“. — O godz. 7mej wieczorem przedstawienie uroczyste w teatrze, na którem odegraną zostanie Jego dykteryjka sceniczna — „Panie kochanku“ — O godzinie 9tej wielka recepcya u prezyd. miasta. Nazajutrz 6 lutego odjeżdża Kraszewski do Drezna, odprowadzany z takiemi samemi honorami, jak był przyjęty. „Harmonia“ lwowska ma grać przy wjeździe Kraszewskiego do hotelu.

Należymy do tej wielkiej rzeszy polskich synów, którzy żywią w duszy i sercu wielką cześć dla dostojnego i tak wielce zasłużonego narodowi polskiemu Jubilata. To nam jednak nie przeszkadza, aby wypowiedzieć nasz pogląd, który temu programowi jest przeciwny, z następujących powodów.

Kraszewskiemu złożył hołd cały naród polski i otacza Go czcią, na jaką się zdobyć może. Lecz właśnie oznaki tej czci powinny mieć swoje granice, nie dla tego, aby jej było za wiele ale z powodu rzeczywiście wielkiej miłości ku znakomitemu mężowi, dla Jego własnego dobra, aby Go łaska Boża między na-

mi na ziemi jak najdłużej zatrzymała. Nie jest jednak tajemnicą, że zdrowie Kraszewskiego jest silnie podkopane. Zapytujemy więc, czy to jest rzeczywiście cześć i miłość dla znakomitego Jubilata, aby Go zmuszać do wyczerpywania ostatka sił fizycznych, mianowicie w chwili, gdy jak do „Reformy“ krakowskiej donoszą z Drezna:

„że stan zdrowia Kraszewskiego znacznie się pogorszył, w skutek czego zachodzi wątpliwość, czy będzie mógł stanąć na 2 lutego w Krakowie“.

W obec takiego faktu, pomijamy nareszcie wszelkie inne ustępy programu a zwracamy uwagę na bankiet (10 zł. od osoby). Prześwietny komitecie i panowie pragnący tego bankietu! — z tyradą może bardzo cennych i znakomitych ale co najmniej wzmacniających siły fizyczne Szanownego Jubilata. My jesteśmy przekonani, że opuszczając z programu bankiet i tyradę mówek, dowiedlibyście rzeczywistej czci i miłości dla takiego męża, jakim jest Kraszewski. — Dziesięć złotych reńskich od osoby uczyni za 150 — 1500 zł. — Panowie, czyby nie było lepiej i właściwiej w dowód czci i miłości dla Kraszewskiego, przyłączyć tę sumkę do kapitału na „Macierz polską“, która o ile będzie bogatszą o tyle dobrego spłynie na kraj. Zestawmy tylko rachunek z jednego roku, ilebyśmy byli zebrali i zużytkowali na pracę wydobycia się z toni w której giniemy.

Wierzajcie, że to kiepski patryotyzm, który się nie może obejść bez drogiego najedzenia i napitku. Do czci Kraszewskiego nie przyczyni się w niczem tego rodzaju bankiet. Właściwsza jest daleko recepcya u prezyd. miasta, która zbliży nasze mieszczaństwo i tych, którzy będą zaproszeni do tego męża, który jest ideałem niezmordowanej pracy i gwiazdą wiedzy polskiej.

Czy Kraszewskiemu i nam koniecznie potrzeba kosztownych bankietów, po których rezultat żaden?

Sp. Józefa z Prusów Groblewskich Opielińska, której żywot był jednem pasmem gorącej miłości Ojczyzny i poświęcenia, niestrudzona w pielęgnowaniu rannych w r. 1863 i 64 w lazarecie w „Szczekocinach“ — a później w wychowywaniu i opiece sierot, których ojcowie spędzali żywot na tułactwie. Zmarła dnia 25. Stycznia r. b. w 52 roku życia po i długich i ciężkich cierpieniach.

Od Redakcyi — „Sztandaru polskiego“. — Odebraliśmy od p. S. profesora szkoły Dublańskiej, rodzaj deklaracyi, czy też reklamacyi, dotyczącej artykułu zamieszczonego w 22. Nr. „Sztandaru polsk.“ pod tytułem — „Au'ada“. Korespondencya ta, czy reklamacya, powoduje nas do sumiennego oświadczenia, że ani od p. S. ani też od któregokolwiek z pp. nauczycieli i profesorów szkoły Dublańskiej bezpośrednio lub pośrednio, nie odebraliśmy, ani też żądali jakichkolwiek objaśnień lub wskazówek posłużyć mogących do oceny „Kalendarza rolniczego na r. 1882“. redagowanego przez p. profesora Dra Juliusza Aua, a wydanego pod protektoratem Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego. — Redakcya posiada albowiem własne siły do opracowania oceny w tym kierunku, jak „kalendarz rolniczy“ — i niepotrzebuje się uciekać o tą pomoc aż do Dublan.

Bal na dochód funduszu szpitala Stowarzyszenia kelnerów odbędzie się we środę dnia 8. lutego 1882. w salach Frohsinnu (hotel Żorża).

Pierwszy zjazd delegatów Towarzystwa wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“ odbędzie się we Lwowie dzisiaj w sali szkoły miejskiej im. Konarskiego przy ulicy Wałowej l. 4. Radę nadzorczą składają delegaci pp. Adolar Ossoliński za Białę, Władysław Międlicki z Bóbrki, Mikołaj Rybowski za Bochnię, Dr. Tadeusz Krobicki za Brzeżany, Jan Niewiadomski z Drohobycza, Ludwik Stefański z Horodenki, Dr. Ludwik Lubiński za Jarosław, Bolesław Mikuliński ze Lwowa, Jan Cetnarski z Łańcuta, Tomasz Krasiński ze Stryja, Franciszek Sznurk ze Złoczowa i Sylwery Skólimowski ze Żółkwi. Połączenie się mieszczaństwa całego kraju ku obronie najżywotniejszych interesów 300 miast i miasteczek — było sprawą ze wszech miar piękną. Zjazd delegatów „Rodziny“ uważać więc należy za pocieszający objaw rozpoczynającego się ruchu w miastach i miasteczkach naszego kraju. Zjazd ten będzie bodźcem do naśladowania dla tych miast, gdzie jeszcze nie założono oddziałów tak pięknego i pożytecznego stowarzyszenia, jakiem jest „Rodzina“. Pp. delegatom życzymy też powodzenia w obradach i witamy ich całem sercem w progach stolicy kraju!

Horodenka 23. stycznia. Za staraniem sekretarza rady powiatowej p, Aleks. Robackiego zawiązaliśmy dzisiaj przy współudziale dwudziestu mieszczan oddział Towarzystwa wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“. Do zarządu wybraliśmy jednogłośnie pp. Jana Serbińskiego prezesem, Stanisława Szpengla zastępcą prezesa, Piotra Zborowskiego, Grzegorza Fiderkiewicza i Ludwika Stefańskiego. Delegatem do rady nadzorczej zebrać się mającej we Lwowie 29. bm. wybranym został p. Ludwik Stefański. Przemysłowcy tutejsi z prawdziwym zapałem powitali cele „Rodziny“ i serdeczne złożyli dzięki swemu opiekunowi p. Robackiemu za podjęcie pracy około założenia filii.

O śpiewie pani Amelii Kamińskiej, z powodu jej występu w koncercie w Warszawie, piszą tamtejsze pisma, a mianowicie „Kuryer Codzienny“: — Występ pani Amelii Kamińskiej w Tow. Muzycznem, uwieńczony był sukcesem gorącym.

Sala Towarzystwa Muzycznego była pełną. Głos artystki jest dźwięczny, duży. Arya „Cinq Mars“ Gounoda, szlachetnie traktowana. Piosenki polskie przyjęto z entuzyazmem.

Dalej donosi „Kurjer Poranny“ — Pierwszy występ p. Amelii Kamińskiej, uczennicy Lamperti'ego, powiódł się doskonale.

Dźwięczny, silny niepospolicie głos śpiewaczki, brzmiał efektownie w ślicznej arji Gounoda „Cinq Mars“. w traktowaniu rzeczy tej widniała dobra szkoła artystki, zrozumienie kompozycyi, wymagającej przedewszystkiem szerokiego śpiewu.

Dwie piosenki naszych kompozytorów wykonane w końcu programu ze smakiem i prostotą, zaświadczyły, iż artystka i w dali od swoich niezapomniała polskiej pieśni. Pełna sala widzów przyjmowała panią K. nader gorąco, zmuszając kilkakrotnie do powtórzenia numerów programowych.

— „Kuryer warszawski“ — nakoniec powiada: Sala towarzystwa muzycznego zapełniła się po brzegi. Cudu tego dokazał energiczny zawsze p. Noskowski, zapowiadając występ uznanej już zagranicą śpiewaczki p. Amelii Kamińskiej i fisharmonisty Grüdla.

Pani K. przedstawiła się dobrze usposobionej publiczności, jako śpiewaczka o głosie obszernym, sympatycznym, dźwięcznym, zwłaszcza w rejestrze średnim i niższym, wyrobionym umiejętnie pod kierunkiem celnych włoskich maestrów. Wszystkie te przymioty artystki zabłysły w pełni w szlachetnie traktowanej aryi Gounoda „Cinq Mars.“ Wykonanie następnych pieśni z prostotą i smakiem, zaświadczyło chlubnie o artystycznem poczuciu koncertantki. Ozwał się po nich grzmot oklasków, zniewalający panią K. do powtórzenia kilka drobnych perełek lutni polskiej. Przywoływaniom długo nie było końca.“

Wszystkie trzy najbardziej rozpowszechnione pisma poświadczają więc zgodnie z sobą powodzenie, z jakiem p. K. wystąpiła w stolicy naszej, a przytoczeniem tych wyjątków, sądzimy, że czytelnikom naszym sprawimy szczerą radość.

„Діло“ russkie szydząc z niezdarności polskiej, z leniwego opuszczenia się naszego, wylicza sukcesy osiągnięte w ostatnich czasach przez russkie stronnictwa w Galicyi. „I rzeczywiście godne zastanowienia się są fakta przytoczone przez *Діло*, — piszą do Dzien. Pozn. — Weźmy np. publicystykę. W Galicyi wychodzi obecnie siedm ruskich czasopism politycznych: „Słowo“, „Діло“, „Prołom“ dla klas wykształceńszych a „Batkiwszczyna“, „Ruskaja Rada“, „Nauka“ i „Wicze“ dla ludu; literackich pięć: „Zorja“, „Świt“, „Prawda“, i „Biblioteka najznakomentszych powistej“, humorystycznych dwa: „Strachopud“ i „Zerkało“, dla duchowieństwa: „Hałyckij Syon“ i „Słowe Boże“, dla dzieci: „Nowost'“ i „Pryjatel ditej“, dla nauczycieli „Szkolnaja czasopyś“, dla mieszczaństwa „Gospodar i promyszlennyk“. „Nasze pisma, choć liche, utrzymują się, — pisze *Діло* z tryumfem — a polskie, chociaż z wielkiemi zasobami rozpoczynane, upadają. Upadł w roku 1881 „Tydzień polski“ po siedmioletniej walce o byt, upadło „Muzeum“ krakowskie a z politycznych czasopism tylko rządowa „Gazeta Lwowska“ silnie stoi, inne zaś biedują“.

W tych słowach przeciwnika zawiera się dla nas istotnie wiele nauki cennej. Obyśmy ją tylko zrozumieć chcieli. *(Głos Stanisł.)*

Boże zapłać!

Tym wszystkim Rodakom i Towarzyszom broni, którzy dnia 27. bm. oddali ostatnią usługę śp. *Józefie z Prusów Groblewskich Opielińskiej*, która zakończyła żywot po długich i ciężkich cierpieniach. Składamy podziękę kapłanom a szczególniej konwentowi OO. Bernardynów we Lwowie, który z własnej dobrej woli oprócz „Bóg zapłać“ — nic przyjąć nie chcieli odprowadzając na cmentarz ciało dobrze zasłużonej Bogu i Ojczyznie polskiej, niewiasty.

Tak samo obowiązkiem naszym podziękować panu F. Opuchlakowi, przedsiębiorcy konduktów pogrzebowych pod nazwą „Concordia“. W wypadkach jak powyższy sam czyni takie ustępstwa, których by nikt nie śmiał od niego żądać.

Józef Groblewski brat,
J. N. z Oleksowa Gniewosz szwagier.

Teatr.

Scena lwowska zaczyna się reformować i jako pierwszy objaw dano „Śmierć Wallensteina“ tragedyę Szyllera w 5 aktach, miarowym wierszem przełożoną przez Aurelego Urbańskiego. Pomimo, że przedstawienie to wypadło na piątek, amfiteatr zapełniony był od dołu do samej góry, a galerya formalnie była zapchaną. Przyczynił się mógł do tego benefis p. Zboińskiego ale tylko częściowo — była to po prostu wskazówka, że publiczność łaknie i czegoś poważniejszego jak operetki lub lekkie farsy.

Z góry oświadczamy że nawet za ten pierwszy krok zwrotu w repertoarzu jesteśmy z uznaniem dla dyrekcyi, ale takowa miała zapewne też sposobność zauważyć — co to znaczy zależenia pola w pewnym kierunku. Znając nasze grono artystyczne dawniej, pamiętamy dobrze, że pewna siła w dramacie nie była mu obcą. Dziś jakaż zmiana, wyszło się poprostu z rutyny.; „Śmierć Wallensteina“ wypadła nadzwyczaj blado.

Pan Zboiński, w roli tytułowej, zawiódł oczekiwanie, szczególniej tych widzów, którzy mogą mu dać świadectwo iż mógłby był bez porównania lepiej wykończyć charakter Walensteina, który całą tragedyę trzyma na barkach swoich. Niedopatrzyliśmy się ani jednego szczęśliwszego momentu, ani jednej z dodatnią siłą oddanej sceny. Widocznem było, że się dostatecznie nieprzygotowało, a to się przecież należało dla publiczności na benefisowe przedstawienie. Szczęśliwiej już wyszli pp. Podwyszyński jako Octawio Piccolomini, Woleński jako Max. P. G. Fiszer wiemy był tego wieczoru bardzocierpiący fizycznie a więc też i Buttler jego niemógł zadowolnić. Wybornie się za to wywiązał chociaż z krótkiej roli p. Kwieciński, który jako sumienny artysta zawsze występuje przygotowany. Tym razem miał rolę kapitana szwedzkiego

Pan Bystrzyński w roli Terckiego, nadał przyzwoitą szlachetną dykcyę.

Pan Szobert jako gefreiter kirasyerów, znowu złożył dowód, że możnaby mu ważniejsze role śmiało powierzać. — Panowie Myszkowski i Skalski wyszli na scenę w duecie, jako kapitanowie Wallensteina, cóż oni temu winni, że publiczność gotowa nawet wybuchnąć homerycznym śmiechem, gdyby ich nawet na marach ujrzała.

Nakoniec wcale nieźle się trzymał p. Walewski jako Gordon, komendant miasta Chebu.

Dla artystek także nie możemy zadzwonić w hymn pochwalny, gdyż nawet pani Aszpergerowa (nie pojmujemy przyczyny) nie była taką księżną Frydland jakąby niezawodnie być mogła. Pani Nowakowska miała tylko niektóre szczęśliwsze sceny — nie była jeduak wide dla solidarności przygotowaną. Jedynie p. Parżnicka w roli Tekli, podtrzymywała wybornie honor benefisu p. Zboińskiego.

Pomimo jednak tych niedostatków w grze, będziemy oględni i względni, jeżeli Dyrekcya stara się będzie pójść dalej tym torem. Panowie artyści zaś niech pamiętają, że dramat i tragedya kładzie na nich obowiązek sumiennej pracy, studyów roli, a przedewszystkiem uczenia się na pamięć. Inaczej postępując, ubliżać będą sobie samym i szkodzić nietylko Dyrekcyi, — ale scenie polskiej.

Nadmienić musimy, że obecne urządzenie w amfiteatrze, daje dostateczne bezpieczeństwo dla publiczności.

Teatr hr. Skarbka, pod dyrekcyą ADAMA MIŁASZEWSKIEGO.

W Niedzielę dnia 29. Stycznia 1882
po raz szósty:

Kawaler z fiołkami

(Der Veilchenfresser)
komedya w 4 aktach a 5 odsłonach Gustawa Mosera, przekład Józ. Cz. i Jul. T.

W Poniedziałek dnia 30. Stycznia 1882.

SERAFINA

komedya w 5. aktach Wiktoryna Sardou.
Początek o godzinie 7. wieczór.

A. Bratkowski i Syn

SKŁAD i PRACOWNIA
wyrobów blacharskich
przyjmuje
krycie dachów, ustawianie wychodków oraz z cynku balkonów i t. p.
C. k. uprzywilejowane
POCHODNIE NAFTOWE
nowy praktyczny wynalazek z wielorakiem zastósowaniem.

Ceny pochodni naftowych:
a) pochodnia z jednostajnej blachy stalowej „Bessemera" 4 złr.; *b)* kij toczony złożony z trzech części 1 zł.; *c)* knot zapasowy do pochodni 50 ct.
Uwaga. Pochodnie te służą raz na zawsze są nierównie tańsze od dotąd używanych.
Zamówienia z prowincyi przyjmuje i bez straty czasu załatwiam. 11—0



29—0 Dyplom honrowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie
poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**



Największy
MAGAZYN OBOWIA
męskiego i damskiego
wyrobu krajowego



SZYMONA AMAŁOWICZA

we Lwowie, Rynek l. 9, kamienica Arcybiskupia
odszczególniony na wystawach krajowych zaś w roku 1880 na wystawie Cieszyńskiej
5—0 **wielkim medalem srebrnym.**

Dziękując za dotychczas okazywane mu względy Obywatelstwa krajowego poleca się i nadal takowym żywiąc przekonanie, iż wyroby jego pracowni w obec najwybredniejszego gustu, pod względem elegancyi uzyskać muszą uznanie a to tembardziej, ileże są wykonane sumiennie i z najdoborowszego materyału trwałego z najgustowniejszą elegancyą paryską a przecież po cenach sumiennie umiarkowanych.



„Concordia"

pierwszy lwowski
zakład pogrzebwy.
F. OPUCHLAK
plac Kapitulny l. 3.

Urządza pogrzeby począwszy od najskromniejszych aż do najwspanialszych dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład trumien kruszcowych hermetycznych
(co do jakości i trwałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowe, politerowane, imitacye metalowych, obite aksamitem i atłasem. Materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, satynowe, mulowe, i organtynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych
z suchych i robionych kwiatów w bogatym wyborze, również szarfy i wstęgi do wieńców jedwabne, atłasowe i morowe z napisami lub bez tychże.

Wieńce z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku jak najspieszniej.

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA" urządza także kompletne pogrzeby na prowincyi. — Wszelkie zamówienia z prowincyi bez różnicy czasu (we dnie czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie. 4—0

„Concordia".

LAMPY i wszelkie przybory do lamp.

SZKIEŁKA do LAMP (Cylindry)
1 sztuka **4** centy 11—0
zaś lepsze zaopatrzone znakiem 1 sztuka 10 ct. i 12 ct.

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi
PORCELANY, SZKŁA i Towarów mięszanych
założony we **LWOWIE** w r. **1845**
ulica Trybunalska l. 6.

Antoniny Zielińskiej
FABRYKA
KWIATÓW

we Lwowie, 2—0
przy ul. Akademickiej l. 8,

przygotowała na sezon karnawałowy oprócz jak zwykle wszelkich najgustowniejszych **ubrań balowych** począwszy od 3 złr. aż do wszelkich cen odpowiednich żądaniu, również **wieńce weselne i bukiety kotylionowe,** jakoteż do **dominów**, salonowych.

Otrzymała świeżo z Paryża wiele nadzwyczaj pięknych modeli: **kwiatów, kapeluszy, czepeczków i krawatów,** które poleca łaskawym względom.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyj.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

Józef Iwanicki

mechanik w hotelu Georga. 31—0

JAN IHNATOWICZ

magister farmacyi i chemik sądowy
fabryka we Lwowie, filia w Krakowie sukiennice Nr. 20.
skład w **Przemyślu** w aptece pana **Nahlika.**

Woda lwowska użyta do skrapiania sukien i chustek, jakoteż do odświeżania powietrza w salonach, daje bardzo przyjemny i długo trwały zapach, dlatego też zastępuje wszelkiego rodzaju perfumy, wody pachnące i kadzidła; flakon 1 zł. mały 80 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry, twarz odświeża i nadaje jej nieporównaną delikatność; flakon 1 zł.

Orientalina czyli pudr w płynie nadaje twarzy naturalną białość, odświeża ją i czyni prawdziwie piękną nie pozostawiając po sobie żadnych złych skutków po sobie; flakon 1 zł.

Nigretina służy do natychmiastowego trwałego ubarwienia włosów na kolor czarny i ciemny, nadaje włosom naturalny kolor i jest nieszkodliwą; pudełko 1 zł.

Piliptom czyli woda odmładzająca włosy przywraca włosom siwym i wypłowiałym ich poprzedni naturalny kolor, skóry nie psuje i nie farbuje; flakon 1 zł. 50 ct.

Fenilin jest środkiem radykalnie niszczącym mole i miazmata, które psują futra i suknie, nie plami i najdelikatniejszej materyi koloru nie zmienia; pudełko 60 ct.

Valentin w przeciągu najdłużej dwóch tygodni najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, przywraca włosom siłę, cebulki wzmacnia, ożywia i do rośnięcia pobudza, zapobiega tworzeniu się łupieży, kolor włosów utrwala i wszelkie słabości skóry usuwa; pół flakon 1 zł. 60 ct. cały flakon 3 zł.

Wyciąg Orzechowy jest bardzo dobrym nie szkodliwym środkiem do sciemniania włosów — 50 ct.

Powyżej wymienione wyroby zostały odszczególnione 4ma medalami zasługi i listem pochwalnym na wystawach krajowych i zagranicznych. 13—0

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne
podług 17—0
wzorów francuzkich i wiedeńskich
poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej placu św. Ducha l. 11.

Pierwsza galicyjska spółka

WYROBU KORKOW

we Lwowie,

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło **dziesięciu milionów** korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.** — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabryka i antor spółki ulica Sykstuska l. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8. 16—0

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.**

Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.